

Monika Witkowska

MANASLU

*Góra Duchy,
Góra Kobiet*



Bezdroża

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej
Redakcja: Elżbieta Górnaś / Redaktornia.com
Korekta: Izabela Sieranc

Projekt okładki: ULABUKA
Skład: Sabina Suchy

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autorka oraz wydawnictwo Helion dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autorka oraz wydawnictwo Helion nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo Helion
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 2309863
e-mail: redakcja@bezdroza.pl
księgarnia internetowa: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:
<http://bezdroza.pl/user/opinie/?bemana>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I
ISBN: 978-83-283-5754-9
Copyright © Monika Witkowska, 2019

- | | |
|---|---|
| <ul style="list-style-type: none">• Kup książkę• Poleć książkę• Oceń książkę | <ul style="list-style-type: none">• Księgarnia internetowa• Lubię to!• Nasza społeczność |
|---|---|

Kup książkę

Poleć książkę



○
Ostatni dzień na lodowcu.
Cieszymy się, ale trochę też żal...



SPIS TREŚCI

NA DOBRY POCZĄTEK

Marzenia same się nie spełniają, marzenia się spełnia, czyli – dlaczego Manaslu?	8
Baby górą, czyli my dwie	13
Manaslu dla Madzi	16
Góra Ducha – metryka	18
Pierwsi byli Japończycy, czyli o historii zdobywania Manaslu	24
Pierwsze zimowe wejście na Manaslu – opowieść Ryszarda Gajewskiego	31
Traktowaliśmy wyprawę jak misję... – Manaslu Krzysztofa Wielickiego	52

PRZYGOTOWANIA

Jest cel, jest zapał!	68
Sztuka negocjacji	68
Kondycja sama się nie zrobi	69
Tragedia na Nandze	70
Mądrości Wandy	72
Mamy bilety!	72
Hurra! Nie wierzę!	75
Telefon od przyjaciela	75
Nieudana aklimatyzacja	76
Brawa dla Krzyśka!	77
Od serca – na szczęście!	78
Przedwyjazdowe urwanie głowy	80
W blokach startowych	81

STARTUJEMY!

Krew na lotnisku, puchówki w upale, czyli – wylatujemy!	84
Namaste Nepal!	87
Pracowity dzień	89
Szewe, kasyno i sławy na ścianach	92

TREKING DO BAZY

Wreszcie w góry!	100
Nepalski dupomasaż	106
Oczekiwany trekking	110
Pierwszy widok na Manaslu	119
Jezioro z barrakudą i dziwki w telefonie	128
Długo, mokro, wysoko	140
„Samogon” fajny jest!	146
Kobiety – słaba pleć?	160

W BAZIE I AKCJA GÓRSKA

Bo tutaj, w górach, jest mój dom...	166
Deszcz, śnieg, czyli gdzie to lato?	170
Poręczówki dobra rzecz	175
Manaslu Madzi – mamy to!	184
Uwaga, Chińczyk na drodze!	187
Spacerkiem do trójki	193
W bazie jak w domu	200
Ładną zimę mamy tego lata	208
Pudza na szczęście	219
Przygotowania do ataku	228
Drogę na szczyt czas zacząć	235
Chińczycy jak mrówki	240
Marzenia o basenie	244
Zmagania z kaszlem	250
Udało się!!!	256
Koniec męczarni	276
Nie tylko radość	288
Żegnaj, bazo!	295





TREKING POWROTNY

Tłum, luz i masala tea	302
Spotkanie z rodakami	310
Pająk za 200 zł	318
Jak zostałam nimfą	328
Cywilizacja!	336



W KATMANDU

Zatopieni w internecie	346
Kłopot ze zdjęciem i wizyta u dentysty	349
Chłopaki pas, my do muzeum	351
Mały, stupy i kolejne pomysły	356
Czas powrotu	360



INFORMACJE PRAKTYCZNE

Treking dookoła Manaslu – jak sobie zorganizować?	364
Z/w czym na szczycie, czyli kilka słów o ekwipunku	374
Górski słowniczek	386
Uściski i słowa od serca, czyli podziękowania	397

SPIS RAMEK

Manaslu – góra wielu imion	20	Czekanem w złodzieja	206
Uparty jak Jpończyk	26	O górskim braterstwie wierszem	215
Polscy zdobywcy Manaslu	30	Biała śmierć	248
Bajka nepalska – O ukaranym przez lamę złodzieju	102	Tlenu, tlenu brak!	260
Miło mi, Czwartek jestem!	117	Kontrowersyjny wierzchołek	263
O posepnych sępach, co wcale nie sępią	124	Mingma wybawiciel	268
Zamszowa gwiazd(k)a Himalajów	135	Jędrak rekordzista	281
Masala, czyli nepalska bawarka	136	Zdradliwy płaskowyż	293
Pochodzenie alkoholu według Nepalczyków	150	Korona Himalajów i Karakorum	308
Dalajlama – ocean mądrości	156	Biegiem wokół Manaslu – wystarczy doba!	313
Pinakiel, czyli rozmiar ma znaczenie	169	Tragiczna sobota	320
Modlitwy na kolorowo	172	Czarny motyl	332
Liny, które mogą uratować życie	178	Ganeśa – młodzieniec z trąbą	339
Śmiertelny ranking	198	Czyżby do trzech razy sztuka?	348
Trzęsienia ziemi w Polsce	204	Certyfikaty	350
		Krwawa jątka, czyli kto zabił króla?	352
		Demonka, co anielicą została – bajka nepalska	357



Kup książkę

Poleć książkę



Kup książkę

Poleć książkę

W BAZIE I AKCJA GÓRSKA



14 września 📍 Manaslu Base Camp (4800 m)

Bo tutaj, w górach, jest mój dom...

Niebo zrobiło się błękitne, ba, nawet wyjrzało słońce i świat od razu stał się piękniejszy. Trzeba przyznać, że ładnie położony jest ten base camp. Z jednej strony mamy widok na Manaslu – dokładniej na jego niższy wierzchołek – strzelisty Pinakiel (głównego wierzchołka, z bazy nie widać), podczas gdy z przeciwnej prężą się sięgające 6000 m góry przypominające Alpy. Od strony południowej dla odmiany rozciąga się lodowiec – wielkie, potężne, poszatkowane szczelinami lodowo-śniegowe pole, od północnej natomiast plan zamyka ściana skał, z których co chwila lecą lawiny. Wprawdzie namioty położone są poza ich zasięgiem, ale współczuję tym, którzy są tam rozbici – mają pewnie wrażenie, że lada chwila ich zasypie, no i podejrzewam, że bez stoperów w uszach trudno im zasnąć.

Namioty rozstawione na kamienistej morenie ciągną się i ciągną. W obecnym sezonie base camp tworzy w sumie 19 obozów – w końcu tych 198 wspinaczy, którym dano zezwolenia na wspinanie, gdzieś musi się pomieścić. Chyba jesteśmy jednymi z ostatnich, którzy tu dotarli – większość ekip jest już dobrze zadomowiona w obozach, a co niektórzy zdążyli już zaliczyć pierwsze wyjścia do góry. Jak to w bazie, każdy ma namiot tylko dla siebie. Ja za sąsiadkę mam Aśkę, z drugiej strony Sergia, a ciut dalej rozbiła się Magda. Łatwo rozpoznać ten nasz polski zakątek (wyłączając Sergia, który jest Katalończykiem), bo wyróżnia się wielką, z daleka rzucającą się w oczy białą-czerwoną flagą.

Lubię ten moment, gdy po zakończonym trekingu mogę się wreszcie na spokojnie wypakować w tym swoim małym namiotowym domku. Jaka to frajda odnaleźć wszystkie rzeczy, których na trekingu bezskutecznie szukałam – teraz już wszystko mam pod ręką, posegregowane i przynajmniej na pewien czas uporządkowane. Poza tym, choć lubię przebywać między ludźmi, dobrze mieć kameralne, własne lokum, oazę samotności, gdzie można nie tylko odpocząć, ale i pozbierać myśli, uzupełnić w spokoju jakieś notatki, побыć sama ze sobą. „Bo tutaj, w górach, jest mój dom...” – nucę



o
: Mój wyprawowy
: „apartament”.

sobie pod nosem lubianą w moim kole przewodnickim (SKPB Warszawa) piosenkę zespołu Zgórmysyny.

Co do ludzi... W bazie powiększył nam się skład ekipy. Do naszego zgranego już po trekingu grona dołączyli ci, co dolecieli do Samagaunu helikopterem. Najsympatyczniejsze wrażenie robi Moeses, czyli Mojżesz, Brazylijczyk wyglądający na niezłego ściganta, niewątpliwie w górach nie-źle obytego. Razem z nim pojawiła się Vanessa, która ma szansę zostać pierwszą Urugwajką na ośmiotysięczniku (do tej pory nie udało się to żadnemu mieszkańcowi tego kraju). W jej przypadku z doświadczeniem jest średnio, ale ma prywatnego Szerpę, na którego chyba bardzo liczy. Ponoć dołączyło też dwóch Azjatów – Japończyk i Tajwańczyk, ale ich jeszcze nie widzieliśmy, bo nie przychodzą do mesy (bazowej jadalnio-świetlicy). Dziwne trochę, ale z drugiej strony rozumiem – w mesie jest po prostu ziąb. Zwykle podczas takich wypraw mesy są ogrzewane piecykami, ale



Rodzinne zdjęcie ekipy z obozu agencji Seven Summit Treks.

z jakiegoś powodu u nas go brakuje. Zrobiła się z tego niezła afera, bo Hugo wytłknął szefowi obozu, że w mesie u Chińczyków (trochę dalej rozłożony obóz tej samej agencji) piecyki są, a u nas nie... Skończyło się obietnicą, że dotrą. Mamy cichą nadzieję, że przed zakończeniem wyprawy się ich doczekamy.

Poza piecykami nie ma też internetu i nawet nie wiadomo, czy w ogóle będzie. Dla wszystkich to spory zawód, bo podczas trekkingu, na którym nie mieliśmy sieci, nastawialiśmy się, że tutaj już będzie. Wiadomo, internet to łączność ze światem, bliskimi i tymi, którzy nam kibicują (psychicznie to bardzo pomaga), możliwość śledzenia prognoz pogody, okazja do wrzucenia zdjęć, pokazania, jak tutaj jest... No nic, jakoś przeżyjemy. Poza tym ma to jeden olbrzymi plus – zamiast siedzieć z nosami w smartfonach czy laptopach, ludziska ze sobą rozmawiają. Mnie i Aśce jedyny kontakt ze światem i Polską zapewnia inReach – komunikator satelitarny Garmina, przez który wprawdzie pogadać się nie da, ale pozwala na nie-limitowane SMS-y.

PINAKIEL, CZYLI ROZMIAR MA ZNACZENIE

Chyba nikt, kto patrzy na Manaslu, nie ma wątpliwości, który z dwóch wierzchołków tej góry jest ładniejszy. Jasne, że Pinnacle (polska nazwa: Pinakiel), czyli Manaslu East (Manaslu Wschodnie). Najokazalej prezentuje się od strony bazy – ostro zakończony, a przez to bardzo wyrazisty, z daleka wcale niedający podstaw do myślenia, że od głównego wierzchołka jest niższy o dobre 200 m. Ile dokładnie – trudno powiedzieć, jako że według niektórych źródeł jego wysokość to 7992 m, podczas gdy według innych 7895 m. Biorąc pod uwagę pierwszy wynik, Pinaklowi do osiągnięcia magicznej granicy 8000 m brakuje raptem ośmiu metrów, ale w tym wypadku owe kilka metrów ma akurat ogromne znaczenie. Bez nich bowiem szczyt pozostaje „tylko” skromnym siedmiotysięcznikiem, czyli jego atrakcyjność z punktu widzenia wspinaczy – spada. No cóż, każdy woli te kilka metrów dołożyć i zaliczyć ośmiotysięcznik. Czyli znów potwierdza się pogląd, że rozmiar (wielkość) ma znaczenie.

Pierwszymi zdobywcami Pinakla byli dwaj wybitni polscy himalaiści – Jerzy Kukuczka i Artur Hajzer. Dokonali tego 9 listopada 1986 roku bez dodatkowego tlenu, w wysoko premiowanym stylu alpejskim. Dzień później weszli również na główny wierzchołek góry. Do tej pory o ich wspinaczkę na Manaslu krążą legendy – ponoć zagrożenie lawinowe było tak duże, że Kukuczka wysłał ubezpieczonego na linie Hajzera do przodu, aby podcinał lawiny, po czym, gdy zwały śniegu już się obsunęły, wspinacze mogli zrobić ileś metrów do przodu. Czy tak było w rzeczywistości, tego już się nie dowiemy, bo obaj himalaiści nie żyją, na zawsze pozostając w ukochanych górach.



Wyczyn Kukuczki i Hajzera (w zespole był też Carlos Carsolio, ale ze względu na odmrożenia nie zdobył wierzchołka) nigdy nie został powtórzony. W 2015 roku próbę zdobycia Pinakla poczynił Simone Moro, ale nawet jemu się nie udało. W 2018 roku szczyt znajdował się we wstępnych założeniach wyprawy programu Polski Himalaizm Zimowy, jednak i w tym wypadku skończyło się tylko na planach.

15 września 📍 Manaslu Base Camp (4800 m)

Deszcz, śnieg, czyli gdzie to lato?

Pogoda w kratkę. Rano obudziło mnie rozgrzewające namiot słońce, po obiedzie zaczęło lać (po raz kolejny doceniliśmy przyniesione ze sobą parasole), a zaraz potem lekko przyprószyło okolice śniegiem, więc teraz dla odmiany jest biało. Z uwagi na słoneczny poranek wzięliśmy z Aśką miednice i zabraliśmy się za pranie. Nie muszę chyba mówić, że ledwo rozwiesiliśmy czyste rzeczy, słońce się ukryło, naszły chmury i zaczęło padać. To trochę jak z moim tatą – ilekroć umyje samochód, pewnikiem będzie deszcz.

Wolny czas przed obiadem wykorzystaliśmy na pogadanie z Phurbą i Tembą. Ten pierwszy to nasz przydzielony Szerpa, z którym dogadujemy się na migi, drugi – też Szerpa, szef naszego obozu, na szczęście biegle mówiący po angielsku. Najbardziej zależało nam na uzgodnieniu planów wspinaczkowych. Na wstępie wyjaśniliśmy, że nie oczekujemy nadmiernej opieki – owszem, na pewną pomoc we wniesieniu namiotów, tlenu czy gazu liczymy, ale jedzenie i swoje rzeczy zabierzemy sobie same, gotować też będziemy we własnym zakresie, w związku z czym na noclegach Phurba nam właściwie nie jest potrzebny, a i po drodze też nie musi nam towarzyszyć. Zależy nam jednak na tym, aby był z nami na ataku szczytowym, ale to chyba zrozumiałe.

Jako że najbliższe dni mają być w miarę ładne, w górę wychodzimy już jutro. Najpierw do jedyńki (5700 m), potem do dwójki (6400 m), a jak się uda, to jeszcze klepnęłybyśmy trójkę (6800 m). Podobny plan mają koledzy z wyprawy PHZ. Odwiedziłyśmy ich dzisiaj. Akurat pakowali się na jutrzejsze wyjście, sprawdzali radiotelefony i ogólnie sprawiali wrażenie zajętych, ale w ramach przerywnika ugościli nas bardzo serdecznie, serwując zaparzoną specjalnie przez Faraona (Piotrka G.) kawę i częstując naprawdę zacną wędliną własnoręcznie uwędzoną w Polsce przez Grzesia. Przy okazji wymieniliśmy się informacjami pogodowymi. Mnie Paweł (mój mąż) doniósł, że 22–23 września zapowiadają się duże opady śniegu, co koledzy na podstawie swoich, przygotowywanych



Obóz kierowanej przez Rafała Fronię ekipy PHZ.

przez specjalistę newsów, niestety potwierdzili. Ba, według nich szykuje się wręcz jakiś kataklizm, bo przez pół Azji przejdzie wyjątkowo niekorzystny dla nas front. Cóż, liczę na to, że tygodniowe prognozy górskie niekoniecznie się sprawdzają! Poza tym mam przy sobie tyle amuletów, że któryś z nich na pewno pomoże mi zdobyć tę górę ☺.

Kiepsko tylko, że wychodzimy bez odprawionej pudży. Mowa o buddyjskiej ceremonii mającej na celu zaskarwienie sobie przychylności bóstw żyjących na szczytach gór. Nie żebym była przesądna, ale... Jakoś po pudży byłabym spokojniejsza. Większość obozów ma ją już za sobą (bo każdy obóz odprawia własną), o czym świadczą ołtarzyki z ofiarami i maszty z kolorowymi chorągiewkami modlitewnymi. Pytałam Szerpów, kiedy nasza kolej, ale okazuje się, że jest pewien problem: nie mamy alkoholu! Poważnie. Nie wiem, komu jest on bardziej potrzebny – bóstwom (bo to niby dla nich), lamie, który odprawia pudżę (bo część alkoholu zabiera), czy obsłudze obozu (w końcu bóstwom w picciu trzeba czasem pomóc). Tak czy owak bez procentów pudża ponoć nie może się odbyć, a zamówiony

MODLITWY NA KOLOROWO

Kolorowe flagi modlitewne to poniekąd symbol Nepalu (Tybetu też). Łatwo po nich rozpoznać tereny zamieszkałe przez buddystów (w Nepalu buddyzm wyznaje około 9% z 30-milionowego społeczeństwa, podczas gdy zdecydowaną większość, bo aż 81%, stanowią hinduiści). Flagi tego typu zawieszają się nie tylko w miejscach kultu, ale także przy domach, na przełęczach, mostach (zwykle tam, gdzie mogą powiewać na wietrze, co według wierzeń dobrze wpływa na okolicę), a także w obozach wspinaczy. Kolory flag mają swoją symbolikę: niebieski oznacza niebo, biały wiatr, czerwony ogień, zielony wodę, a żółty ziemię. Na flagach wypisane są mantry – słowa buddyjskich modlitw, stąd też przed powieszeniem chorągiewki powinny być poświęcone przez lamę. Po zdjęciu należy je spalić. Nie wolno ich ot tak, po prostu wyrzucać na śmietnik, bo według miejscowych może ściągnąć to na taką osobę nieszczęście.



przez agencję alkohol ma dotrzeć dopiero za kilka dni. Nie bez znaczenia jest też czas – ceremonię odprawia się tylko w konkretne dni, zgodnie z kalendarzem księżycowym. W każdym razie zostaliśmy oficjalnie poinformowani, że na aklimatyzację możemy wychodzić bez pudzy, a przed atakiem szczytowym na pewno ją zaliczymy.

Po kolacji...

Rozbolił mnie brzuch – to pewnie pośmiertna zemsta jaka, którego spałaszowałam na kolację w formie kotleta. Z bólem sobie poradzę, ale niestety trochę mnie goni. Pal sześć związany z tym dyskomfort (trzeba się ubrać i dojść do kibelka, a to porcja chłodu i zadyszki, bo nawet krótkie wyjścia są nimi obarczone), no ale biegunka to odwodnienie, co w górach stanowi poważny problem przekładający się m.in. na wytrzymałość.

Flagi modlitewne, a z tyłu –
niższy wierzchołek Manaslu (Pinakiel).



Skoro wywołałam już ten temat, to kilka słów o tym, jak tu jest z toaletami. Otóż na bazowe toalety składają się dwa namioty. W pierwszym się sika – nic w nim nie ma, to znaczy wchodzi się i załatwia na kamienie, na których jest rozstawiony, papier toaletowy wrzuca się do zawieszonych torebki i tyle. W drugim namiocie wkopana jest beczka, w której zostawia się grubsze sprawy, a jak beczka się zapełni, to tragarze znoszą ją na dół, bo takie ładne okoliczności przyrody żal profanować fekaliami. Taki sam system obowiązuje w każdym obozie i rzeczywiście się tego przestrzega, inaczej przepada wielotysięczna (mowa o dolarach) „kaucja ekologiczna”, którą każda agencja płaci przed wyprawą. A co, jeśli potrzebujemy równocześnie jedynkę i dwójkę? Tu sprawa się komplikuje, bo trzeba to sobie rozdzielić, czyli najpierw wysikać się w namiocie pierwszym, ubrać, przejść (przebiec?) do drugiego i tam dopiero zakończyć niby tak prosty, zdawałoby się, proces.



Toaleta w obozie bazowym. U góry takiego luksusu już nie ma.

Jedno jest pewne – w takich warunkach szybko docenia się to, co mamy w domach, gdzie człowiek siada, w ciepélku, nigdzie biegać nie musi, a jeszcze gazetę poczytać może.

Uprowadzając pytania – w wyższych obozach niczego już się nie rozdziela*.

* Z perspektywy czasu: za toaletę w trzech pierwszych obozach służyła po prostu dziura w śniegu, otoczona prowizorycznym śnieżnym murkiem. Prowizorycznym, czyli na tyle niskim, by zapewnić minimum intymności: zasłonić wypięty tyłek, ale głowy już nie. Jeśli więc ktoś akurat wyszedł przed namiot i na nas spojrział, można było sobie z nim „w trakcie” porozmawiać. Za to w czwórce (obozie czwartym) kwestie intymności przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie – szło się po prostu gdzie popadnie, z braku sił przeważnie tuż za namiot, a sikało zwykle w namiocie, do butelki (dziewczynom ułatwiają ją specjalne lejki).

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**

Niniejsza książka to relacja z wyprawy autorki na znajdujący się w Himalajach ośmiotysięcznik Manaslu (8156 m n.p.m.), pod względem wysokości ósmą górę świata. Podobnie jak inne książki Moniki, nie jest to typowa relacja ze wspinaczki, uzupełnia ją zbiór ciekawostek, anegdot i interesujących historii dotyczących zarówno himalaizmu, jak i przyrody czy życia Nepalczyków.

W TRAKCIE LEKTURY DOWIEMY SIĘ:

- dlaczego Manaslu nazywane jest Górą Ducha;
- jak wyglądały pierwsze polskie wyprawy na Manaslu (opowieści K. Wielickiego i R. Gajewskiego);
- co sprawia, że Manaslu to góra o dość wysokim współczynniku śmiertelnych wypadków;
- dlaczego wspinacze kojarzą Manaslu z samogonem;
- czy sępy sępią i jak wygląda lokalna tarantula;
- o czym opowiadają nepalskie bajki;
- dlaczego Manaslu to Góra Kobiet;
- jaki sprzęt warto zabrać na wyprawę;
- jak zorganizować sobie, jeśli nie wspinaczkę na szczycie, to przynajmniej himalajski trekking.

JEDNO JEST PEWNE — TO KSIĄŻKA DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY KÓCHAJĄ GÓRY!

Monika Witkowska – w góry jeździła „od zawsze”.

W 2015 roku zdobyła Koronę Ziemi, ma na koncie trzy ośmiotysięczniki (Mount Everest, Manaslu i Lhotse), a także wiele innych ciekawych szczytów (choćby Matterhorn czy Ama Dablam). W górach bywa też „zawodowo” – jako pilot-przewodnik, prowadząc grupy m.in. na Kaukaz, Kilimandżaro czy w Himalaje. Inna pasja Moniki to żeglarstwo morskie – dwukrotnie optynęła jachtem przylądek Horn, przełynęła Pacyfik i Atlantyk oraz Przejście Północno-Zachodnie (trasa między Grenlandią a Alaską). Jest też nałogową podróżniczką – odwiedziła około 180 krajów na wszystkich kontynentach.



WIĘCEJ O AUTORCE:

www.monikawitkowska.pl oraz www.facebook.com/monikawitkowska.travel/.

Patroni medialni:



PODRÓŻE

Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

 Bezdroża

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

ebook dostępny na:



cena: 44,90 zł

ISBN 978-83-283-5754-9

